



LESZEK SZCZEPAŃSKI

ur. 1933; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, 22 lipiec, walki o Lublin, żołnierze rosyjscy, żołnierze radzieccy

To była sobota 22 lipca 1944 roku

[W 1944 roku] nie było mnie w Lublinie, bo byłem w Marysinie. Jak padły pierwsze strzały, to wlałem na dziką czereśnię, tam się bardzo dobrze siedziało, miałem jedenaście lat. Z daleka można było widzieć trochę dymów. Byłem tam z mamą, ojciec został w Lublinie, nie wiedzieliśmy z mamą, czy tam ojciec żyje. To była sobota, 22 lipca, siedziałem tam parę godzin, do momentu, kiedy Niemcy wysadzili reflektor w powietrze. A ponieważ to było w odległości, no nie dalej niż pół kilometra, jak to huknęło, to mało nie spadłem z czereśni, i już tam nie wlałem. Następnego dnia była niedziela i padał deszcz. Pojawił się jakiś odkryty samochód rosyjski, po raz pierwszy. Szedłem do Natolina, to już było może 300 metrów w dół, do pierwszego zabudowania, Makowskich. I tam byli Rosjanie. I widzieliśmy przechodzący jakiś oddział niemiecki w złym stanie. I młodzi wieśniacy wzięli karabin, i zaczęli strzelać. I pamiętam jak Ruski mówi: "Nie Izia, tawarisze, nie Izia". Okazało się, że w tym miejscu, którym szliśmy, zwłoki niemieckie były, bo tam je zakopali. Ponieważ Niemcy odpowiadali, położyłem się za stodołą w trawie i czekałem aż te gwizdy ulecą. Ale żadna krzywda mi się nie zrobiła. Niemiecki transport uciekał do Warszawy, czyli szosą warszawską, od szosy warszawskiej do Marysina jest może 1,5 kilometra. I Rosjanie zatrzymali ten pochód i tam [działy się] najróżniejsze rzeczy. I to wszystko tam stanęło, wieśniacy polecili grabić to, co jest na szosie - pamiętam, że maszynę do pisania niemiecką przywiózł wujkowi, ale potem zabrali. I drugi znowu biedny ściągnął jedenaście koni, też mu zabrali. Tak to wtedy wyglądało. I nie wiem, może w poniedziałek, może we wtorek, ale w każdym razie w czasie, kiedy Lublin był zdobyty, może był zdobywany, przyszedł polski oficer, major, do szkoły, miał czerwoną furażkę, pięknie zasalutował. Mama powiedziała: "O Boże, Polak". A on powiedział: "Zdrastwujtie". Troszkę to mamę speszyło. Okazało się, że był to adiutant generała Belziuka, też Polaka. W każdym razie, dowódcę oddziałów polskich, i że rekwirują nam szkołę dla generała Belziuka. Pamiętam, że myśmy się przenieśli do Janczaka, jednego z najbogatszych wtedy rolników, tuż obok miejsca, gdzie stał ten

reflektor. Zresztą, z niego jak się rozprysnęło, to były takie kawałki luster powiększających, można było się golić. Wiem, że wujek się golił, ja nie musiałem. Pamiętam taką rozmowę na boisku szkolnym, wujka mojego z generałem Belziukiem, i generał twierdził, że każdy rolnik dostanie 50 hektarów i będzie dobrze w Polsce. Wujek miał pewne wątpliwości. A w odległości nie dalej niż kilometra, no może tak kilometra, był las, bliżej szosy, las do dzisiaj jest, myśmy go nazywali lasem Rzewuskiego, to chyba jest Dębówka. I były piękne stare drzewa, i tam zakwaterował się pułk naprawy samochodów frontowych. I ci Rosjanie przychodzili też do nas. Nawet puszczały jakieś filmy. To było takie zbratanie, myśmy się cieszyli, że wreszcie nie ma Niemców, oni tam porobili ziemianki, wycięli wszystkie drzewa, tak że te drzewa, które są, to już nie te stare, bo wtedy już tylko krzaki rosły. Tak doczekaliśmy października, a w październiku rodzice doszli do wniosku, że mogą już iść do szkoły. I tak się mnie więcej skończył ten okres okupacji.

Data i miejsce nagrania	2016-05-31, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"